

Stefania Szuchowa, Mateuszek na zaczarowanej wyspie

W niewielkim ogródku stał domek, a w nim mieszkał Mateuszek. Ten Mateuszek wymyślił sobie piosenkę, która zaczynała się tak:

Gdy tramwajem z babcią jadę
nóżki bolą tylko mnie!
Bo ja jestem najważniejszy
i przy oknie siedzieć chcę!

Pewnego razu Mateuszek okropnie nabroił, nadokuczał mamie, babci, rodzeństwu i dzieciom w przedszkolu. W końcu obraził się na cały świat i postanowił iść w dalekie kraje oraz gniewać się zawsze i na wszystkich.

Włożył ręce w kieszenie, pociągnął nosem, potrząsnął nie uczesaną czupryną i zaśpiewał znowu swoją własną piosenkę:

Po cukierki i po lody
pójdę tak, jak każdy z was,
lecz nie będę stał w kolejce —
niech ten stoi, kto ma czas!
Mnie się śpieszy do zabawy,
ja się muszę mocno pchać!
Bo ja jestem najważniejszy —
mnie pierwszemu proszę dać!

Śpiewając tak Mateuszek przypomniał sobie, że w sklepie, gdzie kupował cukierki, wszyscy się na niego gniewali, wszyscy byli niedobrzy i mówili: "Nie pchaj się, mały..." Tak, naprawdę Mateuszek miał tego dość.

Otworzył furtkę swego ogródka, zrobił naprzód pierwszy krok i... ruszył w świat.

Idzie sobie Mateuszek, idzie... Ręce w kieszeni trzyma, trochę pogwizduje, trochę popłakuje, trochę mu nawet mamy żal. Ale dodaje sobie odwagi, bo przecież on jest najlepszy, najmdirzejszy.

"Tam, w parku, bawią się jakieś głupie dzieci — myśli Mateuszek, ale ja nie potrzebuję niczyjego towarzystwa".

Nagle widzi Mateuszek, że z bocznej bramy parku, spod gęstej winorośli wyjeżdża istne dziwo: bryczka mała zaprzęgnięta w osiołka. Osiołek jest miły, okrągłutki, szary jak myszka, uprząż na nim złocona. Na bryczce pięknej jak zabawka siedzi, trzymając lejce, dziewczynka niewiele od Mateusza starsza. Kapelusz ma podobny do dużego kwiatu. Takie kapelusze niosą czasem dzieci wracające z zabawy. Oczy dziewczynki są dziwne, tajemnicze, włosy — jak drobne złote fale w strumyku.

Może to królowna?

Mateuszek patrzy na bryczkę, patrzy na osiołka, lejce, bat...

W końcu oczy jego spotykają się ze wzrokiem dziewczynki, bo i ona również przygląda się Mateuszkowi.

— Prr, stój! — zawołała dziewczynka na osiołka.

Osiołek staje posłusznie, a chłopiec słyszy wymówione po cichutku swoje imię:

— Mateuszek...

— Ja się chcę przejechać tym zabawnym wózkiem! — krzyknął Mateuszek. No, posuń się, puść mnie!

Dziewczynka usunęła się uprzejmie i powiedziała:

— Ja jadę bardzo daleko.

— Ja też chcę pojechać daleko! Dosyć mam dzieciaków i przedszkola! Wszyscy są dla mnie niedobrzy — i mama, i babcia, i dzieci.

— Wszyscy? Wszyscy? — szepnęła dziewczynka. — To chyba niemożliwe?

— Nie gadaj nic! — zawołał Mateuszek. — Posuń się i oddaj mi lejce! Ja będę powoził, nie ty i bacik oddaj!

— Dobrze — odpowiedziała dziewczynka, podając bat z czerwoną trzaskawką. — Dobrze, ale nie poganiaj osiołka, bo się uprze i nie pojedziemy nigdzie.

Musisz łagodnie powiedzieć: "Mój osiołku, naprzód, w dal". Inaczej podróż nam się nie uda.

Mateuszek szarpnął lejcami i krzyknął:

— Wio, jazda!

Ale osiołek stał w miejscu.

Rad nierad, Mateuszek powiedział łagodnie:

— Mój osiołku, naprzód, w dal!

Musiał to uczynić kilka razy, zanim osiołek uznał, że jest dostatecznie uprzejmie do jazdy zaproszony. W końcu jednak udało się i bryczka potoczyła się lekko i tak szybko, że Mateuszek nie mógł się dość nadziwić.

Jazda była jakaś niezwykła. Gdy bryczka z trawy zjechała na kamienie brukowanej uliczki — nie turkotała wcale. Gdy przejeżdżali przez mostek — kopyta osiołka nie dudniły o deski. Mogłoby się wydawać, że bryczki i osiołka nie ma wcale.

— Dokąd my jedziemy? - niespokojnie zapytał Mateuszek. — Gdzie ty mieszkasz?

— Mieszkam na kwitnącej wyspie, w zaczarowanej krainie. Dla ciebie, Mateuszk, to daleki i obcy kraj. Może lepiej wysiądziesz?

— O, nie! — wykrzyknął Mateuszek. — Ja właśnie chcę pojechać bardzo daleko, jak najdalej od tatusia, mamy, babci i dzieciaków. A ta jazda bardzo mi się podoba. Wio, osiołku! — zawołał z zapałem i z radości zaśpiewał jeszcze jedną swoją piosenkę:

Jadę sobie w świat daleki
i powożę bryczką sam!
Nie potrzeba mi opieki —
wszędzie sobie radę dam!
Niech się o mnie nikt nie martwi,
mam osiołka, wózek, bat.
Do widzenia, babciu, mamo,
Mateuszek jedzie w świat!

— A czy wiesz, Mateuszk — powiedziała dziewczynka — że czeka cię jeszcze ciekawsza i przyjemniejsza podróż?... Będziemy niedługo jechali małą łódeczką po wielkim, zaczarowanym jeziorze. Kiedy na łódeczkę wsiądziemy, musimy powiedzieć takie zaklęcie: "Nieś nas, kochany żagielku!"

Żeby już prędzej do tego zaczarowanego jeziora dojechać, Mateuszek zawołał:

— Wio, kłapouchu, prędzej!

Osiółek stanął jak wryty.

— Osióleczku, naprzód, w dal! — poprawił się Mateuszek i bryczka potoczyła się lekko i nad podziw szybko.

Mateuszek tak się zamyśli, że wcale nie zauważył, kiedy minęli miasto, podmiejskie pola i ogródki i przejechali przez nieznaną most do innego zupełnie świata.

Mijali teraz domki z pierników i cukru. Na kominie jednej chatki siedziała baba jaga. Kot w butach przechodził właśnie szosą na drugą stronę lasu. Spod grzyba zerwał się spłoszony krasnoludek, zwołał braciszków i wszyscy zniknęli w gęstwinie borówek.

Mateuszek był tak zdumiony, że wypuścił lejce z dłoni. Bryczka pędziła jak wicher.

Wkrótce dojechali nad wielkie, ciche jezioro. Ukazało się przed nimi błękitne, niczym drugie niebo. Na brzegu kołysała się najpiękniejsza, jaką dzieci mogą sobie wymarzyć, żaglowa łódeczka. To nie była łódka dla dorosłych ani nawet duża zabawka, lecz prawdziwa łódeczka dla pięcioletnich dzieci. Na dziobie miała wymalowane imię: "Jaskółka".

Mateuszek patrzył na nią z zachwytem. Ach, ileż razy marzył, że pływa w łódce po wielkiej wodzie — jeziorze, po morzu! Ale dotąd bawił się tylko łódeczką — zabawką w parku, na basenie i woził w niej misia lub lalkę.

A teraz!... nie mógł uwierzyć swemu szczęściu.

— Mateuszk — usłyszał łagodny głos dziewczynki — przyjechaliśmy. Wsiadaj! Łódka czeka.

Mateuszek wysiadł i nagle... bryczka wraz z osiołkiem zniknęła, jak znika obraz z ekranu w kinie.

Dziewczynka podała rękę Mateuszkowi.

— Skacz!

Mateuszek skoczył, a dziewczynka przefrunęła z brzegu na łódkę jak gdyby była motylem.

Wypowiedziała teraz zaklęcie:

— Nieś nas, żagielku kochany!

I oto żaglowa łódeczka sunęła po wielkiej wodzie szybko, lekko, radośnie. Fale pluskały, łódka kołysała się tak przyjemnie, a dziewczynka nuciła jakąś piosenkę. Była to na pewno kołysanka, bo Mateuszek słuchając jej usnął.

Nie wiedział, jak długo płynęli po jeziorze. Obudziły go słowa:

— Wsiadaj Mateuszk!

Chłopiec chciał burknąć: "A właśnie, że ja będę jeszcze płynąć po jeziorze" — ale spojrzał na dziewczynkę i nie powiedział nic.

Wysiedli na brzeg i w tej chwili z łódeczką stało się to samo, co z bryczką, zniknęła, jak znika obraz z ekranu kinowego. Dziewczynka też zniknęła.

Mateuszek znalazł się w najpiękniejszym, najweselszym ogrodzie na świecie. Pod rozłożystą kwitnącą jabłonią, na ławce, siedziały trzy dziewczynki. Jedna miała sukienkę różową, dryga błękitną, a trzecia żółtą. W jednej z nich poznał Mateuszek dziewczynkę z bryczki. Niedaleko pomiędzy kwitnącym kasztanem a krzewami bzu chwiała się huśtawka. Była to sobie zwyczajna huśtawka, ale każdy, kto ją zobaczył, chciał się koniecznie na niej pohuścić.

Mateuszek nie witając się z dziewczynkami zawołał:

— Ja się będę huśtał!

A potem do dziewczynek;

— Chodźcie, dziewczyny, będziecie mnie popychać! Tylko wysoko! Tak, żebym nogami dosięgnął tego kwitnącego drzewa. Wysoko, z całej siły!

Ale słowa jego porwał wiatr. Może mu się nie podobało, że Mateuszek rozkazuje?...

A dziewczynki uśmiechały się tak miło, że Mateuszek zapytał nieco uprzejmie:

— Jak się nazywacie? Jak ci na imię, dziewczynko z bryczki?

Dziewczynki podniosły się z ławki i podeszły do Mateuszka. Dziewczynka stojąca w środku spojrzała na niego uważnie i odpowiedziała:

— Nazywam się "Proszę".

— To wcale nie jest imię! — z gniewem zawołał chłopiec.

— To jest moje najprawdziwsze imię — odrzekła dziewczynka spokojnie.

Mateuszek obrażony zwrócił się do drugiej z dziewczynek. Nie była starsza ani większa. Miała sutą spódniczkę, którą ujęła czubkami palców.

— Jak się nazywasz? — spytał.

— Nazywam się "Dziękuję" — odpowiedziała dziewczynka i zrobiła piękny, głęboki dyg.

— Hihi! Jakie śmieszne imiona! To są głupie imiona! A ta trzecia? Jak tobie na imię, powiedz!

Trzecia dziewczynka zarumieniła się po rzęsy i wyszeptała trochę nieśmiało:

— Na imię mi "Przepraszam". Tobie — Mateuszek, a mnie — "Przepraszam". Czy będziesz pamiętał?

— Wszystko jedno! Niech sobie będzie! Nazywajcie się jak chcecie, a ja idę się huścić.

Ale oto Przepraszam już siedziała na huśtawce. Stało się to zupełnie niespodziewanie. Proszę i Dziękuję popychały huśtawkę z obu stron. Huśtawka wznosiła się coraz wyżej. Głowa dziewczynki wpadała w koronę rozkwitłego drzewa, stopy dotykały pęków bzu. Pęd podwiewał jasne, rozsypane włosy. I nagle stało się tak, że właśnie gdy huśtawka była bardzo wysoko — Przepraszam sfrunęła z niej jak ptak i stanęła tuż przed Mateuszkiem.

— Ja się teraz będę huścić! Ja, ja! — krzyczał Mateuszek. Dziewczynki stały bez ruchu.

— Przepraszam... teraz ja... — szepnął chłopiec. — Proszę, pohuśtaj mnie! Przepraszam chwyciła rozkołysaną deseczkę i Mateuszek usadowił się wygodnie. Proszę i Dziękuję stanęły z boku i raz jedna, raz druga popychały huśtawkę.

Kto się nie huścił nigdy wśród kwitnących drzew zaczarowanej wyspy, ten nie może mieć pojęcia o radości Mateuszka. Ptaki znają tę uciechę, lecz nie umieją jej ocenić, bo i tak ciągle w błękitnym powietrzu szybują. Ale dzieciom zdarza się to bardzo rzadko. Toteż Mateuszek wykrzykiwał radośnie:

- Proszę! Mocniej!

- Dziękuję! Jeszcze raz!

- Teraz Proszę!

- Teraz Dziękuję!

- Ach jak przyjemnie! Jak rozkosznie! Widzę czuby drzew! Widzę jezioro, widzę jezioro!

A dziewczynki popychając huśtawkę śpiewały taką piosenkę:

Głowa w chmurach.

nogi, w chmurach —

wyżej niż dom,

wyżej niż dach.

Ach, jak wysoko!

Ach!

Ogród jak dywan

ściele się nisko,

huśtawka w górze

obłoki blisko.

Nad lipy czub,

nad domu dach.

Ach, jak wysoko! ach! Jeszcze wyżej, jeszcze wyżej! Raz, dwa, raz, dwa!

— Mateuszku, zegnij nogi w kolanach! Mateuszku, wyprostuj nogi! — wołały dziewczynki.

— No, widzisz, teraz huśtasz się sam! — cieszyła się Przepraszam — I tak wysoko!

Kiedy już Mateuszek miał dość zabawy, dziewczynki przyniosły piłkę. Olbrzymią, kolorową.

— Ty stań tu! — zawołał do jednej z dziewczynek Mateuszek. — A ty stań dalej! No, dalej! Nie słyszysz?

Dziewczynki nie poruszyły się nawet. Spojrzały uważnie na Mateuszka.

Po chwili Proszę wymyśliła bardzo ciekawą zabawę. Dzieci odwracały się i zasłaniały oczy. Jedna z dziewczynek odchodziła z piłką trochę dalej, potem wywoływała czyjeś imię i prędko rzucała piłkę. Trzeba się było szybko odwrócić i piłkę schwytać.

Kiedy przyszła kolej na Mateuszka, chłopiec wołał:

— Proszę! łap!

Jak można dokończyć tę bajkę???